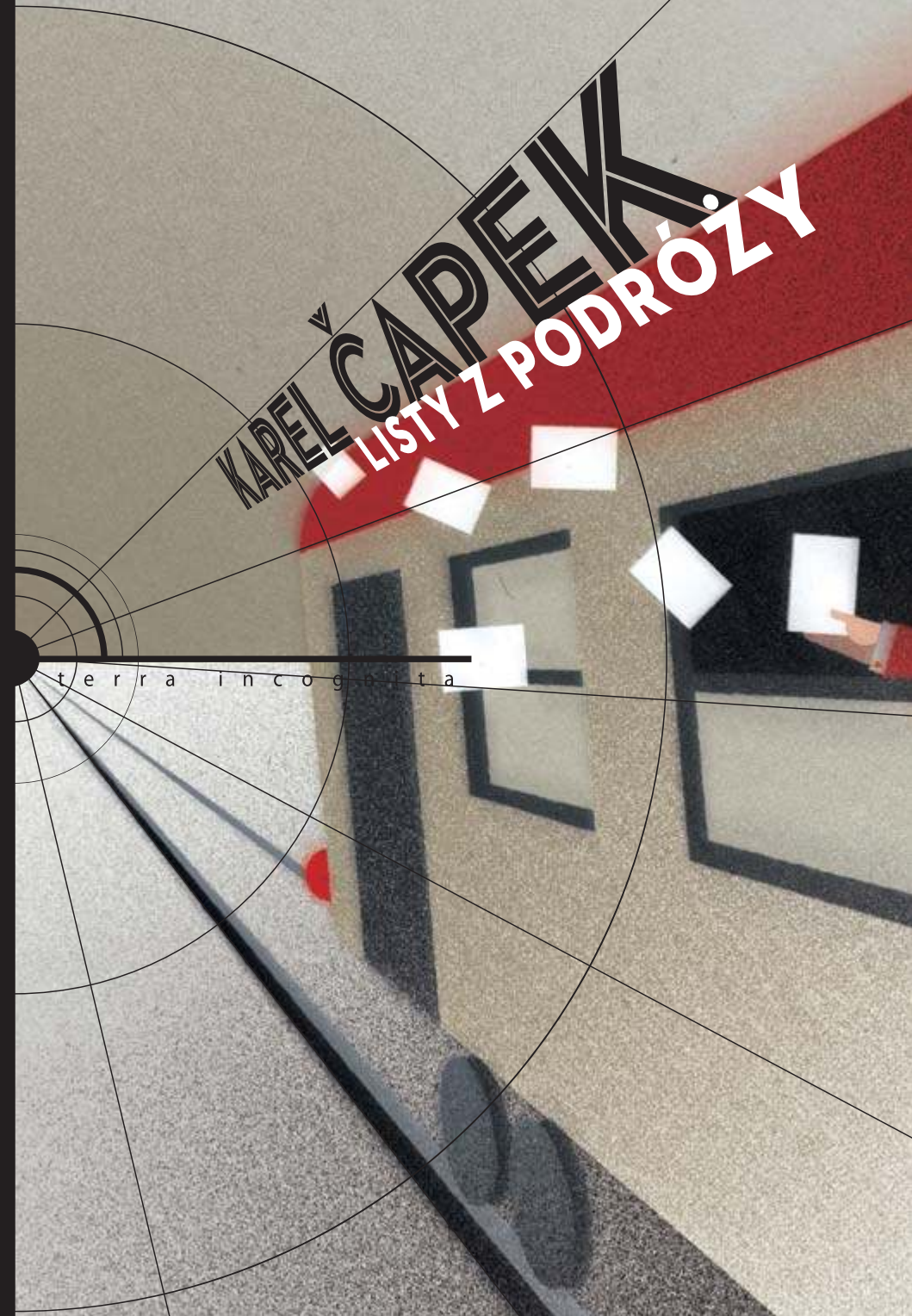


KAREL ČAPEK LISTY Z PODRŮŽY

t e r r a i n c o g n i t a



LISTY Z PODRÓŻY

KAREL ČAPEK (1890-1938)

Jeden z najbardziej znanych czeskich pisarzy XX wieku.

Prozaik, dramaturg i dziennikarz, doktor filozofii.

Zasłynął jako humorysta (*Bajki i przypowiadki*, 1946),

ale pisał też powieści realistyczne (*Zwyczajne życie*,

1934) i antyutopie (*Fabryka absolutu*, 1922; *Krakatit*,

1924; *Inwazja jaszczurów*, 1936). Zyskał również

rozgłos jako fotograf amator – jego album *Daszeňka,*

czyli żywot szczeniaka (1933) był najczęściej

przeładowany i najbardziej popularny w ówczesnej Czechosłowacji.

Wraz z bratem Josefem wprowadził do języka słowo

„robot”, użyte po raz pierwszy w sztuce *RUR* (1921).



KAREL ČAPEKLISTY, Z PODRÓŻY

Przełożył

PIOTR GODLEWSKI

Postowie

LESZEK ENGELKING

ydawnic
two
**w
ab**

Tłumaczenie otrzymało dotację Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej

Tytuł oryginału: *Cestopisy*

Wiersze © Olga Scheinpflugová c/o DILIA

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo W.A.B., 2011

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo W.A.B., 2011

Posłowie: Copyright © Leszek Engelking

Wydanie I

Warszawa 2011

LISTY Z WŁOCH

FELIETONY

(1923)

Nim wyjechałem, przysłali mi dobrzy przyjaciele grube tomiska o historii Włoch, o starożytnym Rzymie, o sztuce w ogóle i innych rzeczach, nalegając usilnie, bym to wszystko przeczytał. Na nieszczęście nie uczyniłem tego – i następstwem tego zaniedbania jest ta książka.

Człowiek zazwyczaj robi co innego, niż chce. Wcale nie chciałem podróżować, a tymczasem jeździłem jak szalony, wszelkimi możliwymi środkami lokomocji, najczęściej zaś chodziłem pieszo, a gdy już stałem nad Morzem Afrykańskim, miałem ochotę pojechać również do Afryki; nie chciałem niczego napisać, a tymczasem napisałem całą tę książkę, i jeszcze piszę przedmowę do niej, w której chciałem jak najprędzej zanotować wszystko, o czym wtedy niestety zapomniałem, na przykład o florenckiej architekturze, o różnych gatunkach wina, jak też o rozlicznych sposobach dokonywania oceny winorośli, zwłaszcza zaś o winie z Orvieto, o Tintoretcie, o przedmieściach, które ze szczególnym zainteresowaniem przemierzałem wszędzie, gdziekolwiek byłem, o świątyniach w Paestum, tylko z daleka wyglądających jak suszarnie, ale gdy się podejdzie bliżej, widać, że są doryckie, o urodziwych rzymiankach, które także mają ciała bardzo silne i krzepkie, o słowikach w Fara Sabinie, o osobliwościach oślego ryku, o drzwiach Bonanna i Barisana w Monreale, o wielkiej mnogości innych rzeczy i zjawisk; teraz jednak za późno na wspominki.

A więc podróżowałem nie tylko bez jakichkolwiek użytecznych wiadomości, ale również bez planu; wytyczałem sobie drogę palcem na mapie, często zwiedziony jedynie piękną nazwą lub tym, że pociąg tam a tam odjeżdżał dopiero o dziesiątej rano, a więc nie musiałem wcześniej wstawać; ponieważ jednak według Hegla w biegu świata realizuje się Rozum Absolutny, te przypadki i zachcianki

7 dziwnym trafem prowadziły mnie w niemal wszystkie

miejsca, które w błogosławionych Włoszech „powinno się zobaczyć”.

Na tym świecie należy jednak widzieć wszystko; wszystko jest warte obejrzenia, każda ulica i każdy człowiek, każda rzecz marna oraz sławna. Nie ma niczego, co nie zasługiwałoby na zainteresowanie i zobaczenie. Z chęcią włączyłem się po zakamarkach, których bedeker nie oznacza absolutnie żadną *, sygnalizującą coś, co godne jest uwagi, i nie żałowałem żadnego kroku, wchodząc, gdzie się dało, choćby i zacnym ludziom do ich korytarza; czasem patrzyłem na najświetniejsze zabytki, a czasem tylko na dzieci, na stare babuleńki, na ludzką biedę i radość, na zwierzęta lub w czyjeś okna. Lecz gdy chciałem później napisać, co widziałem, to wstydziłem się jakoś opowiadać o tych rzeczach tak błahych, albo robiłem to z zarozumiałstwa lub z osobistej presji – krótko mówiąc, ostatecznie pisałem właśnie jedynie i najwięcej o rozmaitych sławnych zabytkach. I dlatego teraz umieszczam na wstępie

OSTRZEŻENIE

dla wszystkich, którzy będą tę książkę czytać, żeby nie uważali jej za przewodnik ani za opis podróży, ani za cicerone, lecz za cokolwiek bądź innego, za co zechcą; i żeby, gdy sami gdzieś pojadą, zaufali, oprócz rozkładowi jazdy, wyłącznie i jedynie szczególnej łasce, która towarzyszy ludziom podróżującym i pokazuje im więcej, niż w ogóle człowiek może napisać i opowiedzieć.

Nie moja wina, jeśli to, co teraz nastąpi, będzie nieco bezładne i niejasne; bo sam też w żaden sposób nie uporządkowałem tego, co widziałem. Jest tego dosyć wiele; wprowadzę w to ład dopiero później, a to w ten sposób, że wszystko znów zapomnę; ale teraz mogę to jako tako ułożyć jedynie w dwóch przegródkach, opatrzonych dwoma zbiorczymi tytułami: co mi się podobało i co mi się nie podobało.

I. Co mi się nie podobało? 1. Przede wszystkim Czechosłowacja, ponieważ jej urzędnicy graniczni zabrali mi akredytywę na włoski bank, uprzejmie uzależniając od mej woli, czy zechcę wracać do domu, czy jechać do Włoch bez pieniędzy. Jestem człowiekiem upartym; na łut szczęścia pojechałem bez akredytywy dalej, przeklinając naszą republikę, dawną Austrię i tego ogolonego pana na granicy. 2. Następnie nie podobał mi się Wiedeń, bo płacenie, dajmy na to, za kolację trzydziestu tysięcy rodzi uczucie z punktu widzenia matematyki głupie; poza tym jest to miasto martwe, a ludzie w nim są jacyś przygnębieni. 3. Nieprzebrane mnóstwo turystów tu, w Wenecji. Niemcy noszą przeważnie plecaki albo płaszcz z lodenu, Anglicy aparaty fotograficzne, Amerykanów poznaje się po barach, a Czechów po tym, że wyglądają prawie tak jak Niemcy i mówią przeraźliwie głośno, pewnie dlatego że u nas powietrze jest rzadsze. 4. San Marco. To nie jest architektura, to jest orkiestrion; człowiek szuka otworu, w który wrzuciłby szóstaka, aby cała maszyneria zagrała *O Venezia*. Otworu nie znalazłem, wobec czego orkiestrion nie grał. 5. Nowożeńcy w ogóle, bez podania powodów. 6. Wenecjanki, ponieważ są to Rosjanki. Jedna, czarna jak diabeł, o migdałowych oczach, w tradycyjnej chuście z długimi na łokieć frędzlami i z wbitym w kok grzebieniem, najczystszy typ wenecki, który mnie niemal oszołomił, mówiła do swego kawalera: *Da, da, jasnyj moj*; i znów byłem o jedno złudzenie uboższy. Mógłbym

wymienić co najmniej tuzin rzeczy, które mi się nie podobały, ale spieszę już, uskrzydłony radością, do tego,

II. co mi się podobało. 1. Najpierw i chyba najbardziej wagon sypialny: piękna maszyna do spania, pełna jakże pięknych mosiężnych dźwigni, przycisków, guzików, wyłączników, klamek i rozmaitych urządzeń. Kiedy się to naciśnie albo tamto pociągnie, natychmiast pojawia się coś, co sprawia, że sen staje się komfortowy, jakiś wynalazek lub zdobycz techniki. Całą noc bawiłem się tak, że wszystko dokoła naciskałem albo za to pociągałem; niekiedy, na przykład przy takich jakichś wieszakach, bezskutecznie, zapewne za sprawą mej niezgrabności; może sprowadza to rajskie sny albo co.

2. Włoscy żandarmi już od samej granicy. Zawsze chodzą parami, na wyłogach mają wyhaftowaną bombę, z której bucha płomień, a na głowach stosowne kapelusze, jakie dawniej nosili profesorowie gimnazjalni, tyle że włożone w poprzek. Są niezmiernie sympatyczni i komiczni, i stale – nie wiem dlaczego – przypominają mi braci Čapków¹.

3. Weneckie uliczki, tam gdzie akurat nie ma kanałów lub pałaców. Są tak zagmatwane, że dotąd nie wszystkie zdołano przebadać; w niektórych bodaj dotychczas nie stanęła ludzka stopa. Te lepsze są szerokie na cały metr i tak długie, że zmieści się w nich kot wraz ze swoim ogonem. Jest to labirynt, w którym nawet przeszłość błądzi i w żaden sposób nie może się wydostać. Ja, który chlubię się tym, że instynktownie wyczuwam właściwy kierunek, chodziłem wczoraj przez dwie godziny w kółko. Szedłem z placu Świętego Marka na Rialto, co zajmuje dobrych dziesięć minut; po dwóch godzinach znalazłem się wreszcie na placu Świętego Marka. Więc weneckie



ulice zdecydowanie przypominają mi Orient, pewnie dlatego, że w Oriencie nigdy nie byłem, lub średniowiecze, chyba z tego samego powodu. Ale na obrazach Carpaccia Wenecja wygląda całkiem tak samo jak dzisiaj, tyle że bez turystów.

4. Jest niezmiernie przyjemne, że nie ma tu ani jednego samochodu, ani jednego roweru, ani jednej dorożki czy wozu lub lektyki, ale za to jest 5. bardzo wiele kotów, więcej niż gołębi na placu Świętego Marka, kotów wspaniałych, tajemniczych i jasnookich, z korytarzy ironicznie spoglądających na turystów, a w nocy miauczących zadziwiającymi altami.

6. Piękni są włoscy królewscy marynarze², tacy mali chłopcy w granatowych mundurach, i piękne okręty wojenne, i wszelkie w ogóle statki: żaglowce, parowce, barki z szafranowymi żaglami, szare torpedowce z pięknymi działami i przysadziste statki transportowe; każdy statek jest piękny i zasłużenie nosi kobiece imię³. Pewnie dlatego jako chłopczyk chciałem być marynarzem, i jeszcze dziś na Lido obserwowałem niknący biały żagiel, zmierzający gdzieś na wschód, i te białe żagle wabiły mnie znacznie, nieskończenie bardziej niż ten biały papier, na którym i tak nie odkryję nowego ładu.

II Nie chciałem wiele pisać o Wenecji; myślę, że każdy ją zna. Jest naprawdę wprost niepokojąco podobna do wszelkich *souvenirs de Venice*; gdy pierwszy raz stanąłem na placu Świętego Marka, byłem kompletnie zbity z tropu i bardzo długo nie mogłem uwolnić się od przygnębiającego wrażenia, że nie jest to rzeczywiste, że to taki lunapark, gdzie ma się odbyć wenecka noc. Czekałem tylko, kiedy zaczną brzdąkać gitary i gondolier będzie śpiewać co najmniej tak jak pan Schütz.



2 Włochy były królestwem do 1946 roku (przyp. tłum.).

3 W języku czeskim słowo „statek” („okręt”) jest rodzaju żeńskiego: *lod'* (przyp. tłum.).

Na szczęście gondolier tajemniczo milczał, a na koniec straszliwie mnie obłąpił, wymachując mi przed oczami jakimś cennikiem. No tak, ten człowiek był bezspornie prawdziwy i naturalny.

Za to Canale Grande chyba sprawi wam zawód. Jedni opowiadają bajki o wspaniałości jego pałaców, a inni o melancholii ich umierania; ja znalazłem tu głównie jakiś dość kiepski gotyk, który weneckim nobilem przyniósł tylko te słynne „kamienne koronki”, jakimi stroili swoje fasady niczym w jakieś gorsy. Niestety brak mi zrozumienia dla tej architektonicznej pasmanterii i dla całego tego staroweneckiego kupczenia starzyzną. Tutaj stale coś przywożono: greckie kolumny, orientalny cynamon, perskie dywany, bizantyjskie wpływy, brokaty, gotyk, renesans; wszystko było dobre dla tych kupców, byle tylko było dostatecznie paradne. Popatrzcie zatem tylko na wenecki renesans, który niespodzianie zaczyna się od razu porządkiem korynckim, balustradami, balkonami, marmurem i całą tą okazałą sztukaterią. Niczego tu nie wymyślono, no może oprócz tej otwartej lodzii pośrodku fasady, co jest wprawdzie piękne, ale na dobrą architekturę trochę za mało. Jedyne własny talent, jaki ma Wenecja, to stanie się barokiem. Jej orientalizm, jej dekoracyjny gotyk, jej ciężki renesans, wszystko to predestynowało ją do stania się najbardziej barokowym miastem naszej planety; ale gdy nastał właściwy barok, Wenecja spoczywała już na łonie Abrahama, o ile znam historię.

I teraz wiem już, dlaczego tak uwziąłem się na urodę Wenecji. Wenecja ma jedynie pałace i kościoły; dom prostego człowieka jest po prostu niczym. Goły, ciasny i ciemny, nieurozmaicony ani gzymsem, ani portalem czy kolumnienką, cuchnący jak zepsuty ząb, malowniczy tylko dzięki swej króliczej ciasnocie, nie wykazuje najmniejszej nawet potrzeby piękna; nie uraduje was, podróżnych, ślicznym profilem

gzymśu czy obramowaniem wejścia, które by chciało człowieka witać; jest to ubogie, ale bez jakiegokolwiek cnoty. No cóż, ta setka czy dwie setki pałaców – to nie kultura, to jedynie bogactwo; to nie jest życie w pięknie, lecz okazałość. I nie mówcie mi, że to z powodu niesamowitego braku miejsca; to rezultat jakiejś niesamowitej obojętności. Po dziś dzień weneckie powietrze jest leniwe i w jakiś sposób demoralizujące, gdyż wprowadza człowieka w senność i skłania do gapienia się.

Ależ tak, ma to swój urok; włóczycie się po ulicach jak we śnie: woda w kanałach pluszcze, u Świętego Marka gra kapela, dwadzieścia języków zlewa się w nieskończony szum; i czujecie się, jakbyście mieli w uszach watę lub jakby otaczała was odurzająca nierzeczywistość. A pewnego razu wysiadzicie na Lido; nagle usłyszycie dzwonek tramwaju, zadzwoni też rowerzysta, zastukają kopyta – i czar pryska; mój Boże, przecież w całej Wenecji nie ma ani jednego żywego konia! Istotnie, urok Wenecji jest przede wszystkim zapachowy i słuchowy: ciężka woń laguny i jednolity gwar ludzkich głosów.

PADWA,

FERRARA

O ile Wenecja najbardziej wyróżnia się kanałami, gondolami i turystami, to Padwę charakteryzują podcienie i rowery, Ferrarę zaś rowery, ceglane pałace i styl romański. Rowerami nie będę się zajmował; mam nadzieję, że dzięki temu one także zostawią mnie w spokoju. Co się tyczy Padwy, to proszę zauważyć, że możliwość zobaczenia w ciągu jednego przedpołudnia najpiękniejszych dzieł Giotta, Mantegny i Donatella jest wielką łaską, darem niebios i radością podobną do pięknego snu. To tylko mały, skromny kościółek, ta Santa Maria dell'Arena; ale Giotto wypełnił malowidłami całe jego wnętrze, nie zostawiając najmniejszego pustego kawałka, i tchnął w nie swoją wspaniałą, prostą logikę malarza i chrześcijanina,

GiOTTO bowiem był duchem absolutnie rozumnym, nabożnym i jasnym. A Mantegna mistrzem rysunku, twardym, ostrym, nie wiem, jak to powiedzieć: strasznym formalistą, ale spowity w welon Bóg wie, jakiej dziwnej, ślicznej i surowej tęsknoty. A Donatello to jedynie namiętny smutek, jakaś milcząca, dogłębna gorycz ducha nazbyt doskonałego. Wszyscy trzej należą do najbardziej męskich wśród artystów. Święty jest dzień, w którym można poznać tę trójcę.

Zakończywszy ten święty dzień kropką, a następnie kolażką (z tym, że już nie w Padwie, lecz w Ferrarze), w czasie jaki upłynął od poprzedniego zdania, nabrałem doświadczenia, którym właśnie chcę się z wami podzielić: podróżując po Włoszech, strzeżcie się tak zwanego wina *di paese*. Jest taniutki, na pozór niewinne, a podają je wam w butlach, których pojemność na pierwszy rzut oka z pewnością zlekceważycie. Po wysuszeniu ich wszakże – wino to jest bowiem nadzwyczaj dobre – obudzi się w was jakiś animusz, bojowość, zamiłowanie do śpiewu, entuzjazm i podobne uczucia. A więc gdybym w owej chwili miał przed sobą niejakiego **, który tam u was, w Czechach, wypisuje przeraźliwe głupstwa o teatrze, ukatrupiłbym go – bo w takiej jestem pasji. Ukatrupiłbym jeszcze wielu innych, którzy pisują o sztuce, na przykład *** i inne skądinąd poważne osoby⁴, po czym, zbryzgany ich krwią, z głośnym śpiewem, wielbiąc Giotta, Mantegnę i Donatella, położyłbym się spać i jeszcze zasypiając, widziałbym kościółek dell’Arena i ołtarz w bazylice przy Piazza del Santo, i kaplicę w kościele degli Eremitani, potępiłbym samego siebie, pokłonił się nieskończonej wielkości sztuki



4 W zbrodniczej pysze i w pierwszym porywie wymieniłem ich po nazwisku; niechaj mi to wybaczą. Teraz naprawiam swój błąd, nie po to, by uniknąć sądu bożego, ale ponieważ wymieniłem ich zbyt niewiele. Chciałem tylko przez to powiedzieć, że w sztuce trzeba być nowatorem, albo coś podobnego.

i usnąłbym z ostatnim wdzięcznym wspomnieniem o winie *di paese*.

Skoro, nie rozlewając krwi osób będących daleko, nie mogę wyzbyc się swego świętego zapału, nie potrafię przedstawić wam fresków, które dziś podziwiałem. W ciągu dnia dzisiejszego obszedłem wszystkie kościoły Padwy i Ferrary; nie pytajcie, ile ich było. I teraz twierdzę, że chrześcijaństwo tu na południu umarło wraz ze stylem romańskim, a na północy wraz z gotykiem; i że od rozwiniętego renesansu, a przede wszystkim baroku rozpoczyna się coś nowego i dość niesympatycznego, mianowicie katolicyzm. Chrześcijaństwo może przemawiać do nas jedynie prymitywnym, surowym, świętym językiem wczesnych stylów; jest poważne, czyste i dosyć proste. Renesans jest przy nim pogański, a barok bałwochwalczy, fetyszystyczny, krótko mówiąc, katolicki; w zestawieniu z wczesną czystością religijną jest w ich kulturze coś uderzająco mniej wartościowego. Cała ta maniakalna pompa, marmurowe intarsje, brokaty, sztukaterie, złoto, pnące się wzwyż ołtarze, cała ta chłodna wspaniałość religijna nie powie wam nawet najmniejszego ułamka tego, co tak niezmiernie poważnie i czysto przemawia z kaplicy Giotta.

Jeśli dzisiejsze przedpołudnie było snem w Eremitani albo w kaplicy Giotta, popołudnie było snem na ulicach Ferrary. Powiadają: zobaczyć Neapol i umrzeć. W Ferrarze nie chciałbym umrzeć, ale jakiś tydzień żyć; żyć w którymś z tych ceglanych pałaców, z zewnątrz wyglądającym trochę jak nietynkowany spichlerz, lecz z dziedzińcem i wspaniałą, cichą lodzią otwierającymi się na przepiękne ferraryjskie ogrody. W przyjemnym wiosennym deszczu zza ceglanych murów wychylają się fioletowo i żółto kwitnące drzewa, których nie znam. Proste ulice z kolorowymi okiennicami, czerwone, żółte, zielone; romańskie kolumnienki, czerwone pałacyki, czerwone kościoły; i wszędzie wystaje spoza tego, przedziera

się, kwitnie gwałtownie świeża zieleń wilgotnej wiosny. Człowiek idzie bez celu, ponieważ żyje we śnie. We śnie człowiek niczego się nie domaga; ale gdy wyjrzy z marmurowej łodzi na najpiękniejszy ogród, jaki kiedykolwiek widział i widzieć będzie, zapragnie pobyc tu, przestać pędzić w przestrzeni oraz czasie i trwać pośrodku tego snu.

RAWENNA,

SAN MARINO

Rawenna sama w sobie jest miastem na pół martwym, bez własnego oblicza; poza tym trwa jakieś święto faszystów i te „czarne koszule” biegają z karabinami i orkiestrami po mieście, same *fascio*, dziadkowie garibaldzcy, muzyka, pochody i zatory. Nawiasem mówiąc, faszyci w mundurach wyglądają dostojnie jak nasi kominiarze; również takie jakieś czarne czapeczki z kitką noszą, i zęby im tak świecą; kuriozalne wrażenie.

Ta Rawenna nie ma jednak nic wspólnego z Rawenną całkiem martwą, z Rawenną najstarszej chrześcijańskiej architektury i najpiękniejszych mozaik świata. Jeśli będę raz jeszcze, i to dokładniej, pisać o tym, co widziałem – a na pewno tego nie zrobię – opis mozaik Rawenny będzie tam najbardziej wzruszający. Przyznaję się, że nawet przy grobie Dantego nie ogarnęła mnie autentyczna pobożność; lecz w San Nazario e Celso miałem ochotę paść na kolana; San Vitale to najpiękniejsza przestrzeń architektoniczna, jaką znam, San Apollinare in Classe to coś najwspanialszego, rotunda Galli Placydi wszakże, gdzie z ciemnego sklepienia pobłyskują prześwięte mozaiki, piękności zaprawdę niebiańskiej, to z pewnością jedno ze szczytowych osiągnięć chrześcijaństwa w sztuce. Ale także o was nie wolno mi zapomnieć, święte dziewice w San Apollinare Nuovo, ani o was, niebiańskie owieczki w San Apollinare in Classe fuori; nigdy cię nie zapomnę, niewypowiedziana chrześcijańska wspaniałości, która uradowałaś mnie w Rawennie.